

PRZEWODNIK.

Wychodzi we Lwowie:
we Wtorek, Czwartek i Sobotę

jako dodatek bezpłatny do
Dziennika Literackiego.

Przyjmują się: za pośrednictwem księgarni H. W. Kallenbacha: ogłoszenia, rozprawy, odezwy wszelkiego rodzaju. Doniesienia literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe, rolnicze itp. Uwiadomienia dotyczące się sprzedaży, kupna, dzierżaw itp.

Za opłatą od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po 4 kr. następne po 2 kr. — z dopłatą po 10 kr. za każdą publikacją na stępel rządowy. — Z umieszczającymi więcej inseratów równocześnie, wydawca wchodzi w osobną umowę. Listy niefrankowane nie przyjmują się.

DJABEL W DOMU.

(Ciąg dalszy.)

Byliście kiedy czytelnicy w budoarze światowej, pretensjonalnej kobiety? Uważaliście, jak tam wszystko technię nią samą, odbija główną kierowniczą myśl? Patrzcie, tualeta sprzęt najpierwszy, na niej zwierciadło w srebrnych ramach, a obok zwierciadła flaszki, flaszeczki, słoiczki, flakony, że nie w jednej prowincjonalnej aptece mniejby się podobnych rzeczy znalazło. Na każdej wyłożona, ukolorowana etykieta, objaśnia co, i do jakiego użytku służy, bo inaczej, trudnoby tam trafić do jakiego ładu. Z boku kozetka na sprężynach i kółkach, a przed nią stolicek misternej roboty, z koszem na bilety wizytowe i z małemi jego braciszkami na kłębuzki i inne drobiazgi do robót potrzebne. Naprzeciw kozetki, wielkie zwierciadło w palisandrowych ramach, umieszczone tak, aby siedząca na kozetce osoba, mogła widzieć się cała, od czubka głowy, aż do trzewiczka na drobnej nóżce. Dalej tu i ówdzie fotele, fioletowym aksamitem obite, przesuwające się na kółkach, lub kołyszące się na biegunach, dalej turecka sofa kobiercami okryta, dalej znowu zwierciadła, fotele i konsole, zapchane mnóstwem figurek i drobnych sprzętek; dalej stolicek z najświeższymi numerami wszelkich dzienników mód, jakie tylko w głośniejszych z gustu stolicach europejskich wychodzą; dalej małe pulpiciki z książkami i nutami; dalej rozmaite ozdoby z marmuru, alabastru i bronzu; dalej wielki portret pani domu, w wielkich złoconych ramach z zwierciadłem łamanem naprzeciw, aby piękne rysy odbijały się w tysiącnych kształtach; dalej — już rzeczywiście nie wiem na co zwrócić uwagę, bo takie tam mnóstwo wszystkiego, taka różnorodność we wszystkim, że trudno posługiwać się samą tylko pamięcią.

W takim budoarze na kozetce, siedziała pani Julianowa w śnieżnej białości szlafrocisku, ohaftowanym na wszystkie strony. Ranny, ślicznej formy czepeczek, okrywał jej bujne włosy, starannie już uczesane, a nóżki oparte od niechęcia na kanwowej poduszce, obute były w ponsowe, złotem i srebrem przerabiane pantofelki. Z drugiej strony stoliczka, w jednym z foteli, tonęła kobieta już nie młoda, ustrojona pretensjonalnie w kwiaty i ciężkie materye, z lokami uwijającymi się wokoło twarzy. Była to matka pani Julianowej.

— Przyszłam tu dowiedzieć się — mówiła matka — czy będziecie na balu w Resursie?...

— Będziemy, z pewnością będziemy.

— Ale jakże się ubierzesz mój ptaszku; morowa suknia jest już znana: byłaś w niej dwa razy. Niebieskiej nie bierz, bo ci w niej mój ptaszku nie o twarzy; weź licha kilkaset złotych, a ubrać się bez gustu niepodobna. Szamao bardzo powszechna, niczem się nie odróżnia, a trzeba mój ptaszku, strzedz się takich zwykłych kolorów, co to niczem się nie odróżniają. Ja tu wczoraj upatrzyłam u Szlenkera cudny adamaszek w pasy, przyniosłam ci próbkę, obacz i kup zaraz, bo wiesz mój ptaszku, że piękne rzeczy u Szlenkera nie doleżą.

— Ach! przesłizny, przesłizny, właśnie do mojej twarzy, do moich włosów, do mojej szmaragdowej broszy, do moich bransolet. Mamo! kochana mamo! dziękuję ci serdecznie; jakaś ty dobra, ja spać nie mogłam, przemysłając w czem ja będę w Resursie.

— A na głowę co weźmiesz?

— Nie wiem. Ha! już ci ten stroik z perel.

— Fe! miałas go już u pani prezesowej. Nie można, nie można mój ptaszku; powiedzieliby, że stroisz się jak mieszczka, zawsze w jeden kornet. U Adali widziałam przesłizny stroik z piór; wczoraj przyszedł z Paryża: będzie ci w nim do twarzy.

— Obaczę.

— Licz na mój gust. Ale ptaszku, czy wy nie myślicie dać u siebie wieczoru; bywacie wszędzie, bawicie się doskonale, warto i do siebie sprosić, bo to zaraz źle widzą.

— O! i owszem, kochana mamo, myślimy i bardzo myślimy; ale Julian mówi, że nie jest teraz przy pieniądzech.

— On zawsze tak mówi, ale ty na to mój ptaszku nie zważaj; jak będzie widział, że się go nie pytasz, to pieniądze znajdzie. Ale, ale, na śmietę zapomniałam zapytać się, jak też się ma Adaś?

— Nie bardzo dobrze. Doktor mówi, że wywiąże się odra. Nie wiem przy kim ja go zostawię, gdy pojedziemy do Resursy.

— Śmiej się z tego: odra, to słabość tak mała, że możesz być o niego najspokojniejszą. Zostaw go przy Marcinieckiej, każ obłożyć pierzynkami, napalić dobrze w piecu i kwita.

Gdy pani Benedyktowa domawiała tych słów, drzwi się z trzaskiem otworzyły i wszedł pan Julian z twarzą dziwnie jakoś wesolą, z oczyma niby szklanemi. Pocałował panią Benedyktową w rękę i rzucił się na kozetkę obok żony, a objawszy ją wpół, rzekł:

— Melciu! jak ja ciebie kocham!

Pani Julianowa wpatrzyła się w niezwykłe oblicze męża i sądząc, że musiało go spotkać jakieś niespodziewane szczęście, rzekła:

— Mężu! mnie trzeba pieniędzy.

Na ten wyraz, który jak iskra elektryczna, wstrząsnął całym ciałem, pan Julian zerwał się z kozetki, zacepił o suknię pani Benedyktowej, udeptał ulubionego jej szpicca i odrzekł:

— Pieniądzy! Mówiłem, że nie mam pieniędzy.

— Co to nie mam. Co to pan będziesz tak grubiańsko odpowiadał żonie, co to pan będziesz potrzącał rodzoną jej matkę! — wrzasnęła pani Benedyktowa. — Nie dość, że ona oszczędzać się musi w najkonieczniejszych potrzebach, że stosuje się do grymasów pana i wystawia się na obmowy ludzkie, nie dając u siebie wieczorów, ale jeszcze chcesz, żeby łachmanami świecła pomiędzy ludźmi. Ona jest najnieszczęśliwsza z kobiet. Czy to ją pan wprowadziłeś na bale do zamku, czy jej trzymasz powóz i konie, jak robi pan Franciszek, czy choć raz zawiozłeś ją choćby do Spa, do Karlsbad, do Dieppe, do Ostendy, he! co? i jeszcze śmiesz mówić, że nie masz pieniędzy!

(D. n.)

* **O Ostrowskim, rzeźbiarzu polskim** piszą z Druskienik do G. W.: Pan Ostrowski, rzeźbiarz z Wilna, którego się sława coraz to bardziej po naszych prowincjach rozchodzi, pobytem swoim w Druskienikach wiele nam przyczynił przyjemności, przywołując popiersia wielu umarłych, a więcej jeszcze żyjących, prawdziwie krajowi zasłużonych ludzi. Podobieństwa są trafne, wielkie, a większe jeszcze zdolności p. Ostrowskiego, które dopiero w 40 roku jego życia i dla niego samego i dla nas wszystkich rozwinęły się nareszcie. Dziwne też wypadki i okoliczności pomimo największej od dzieciństwa do teraźniejszego powołania ochoty, stawały mu na przeszkodzie, a najważniejsze z nich: sieroctwo i ubóstwo. Przejrzyjcie ciekawą przeszłość jego, o której kiedyś pan Syrokomla choć pobieżnie wspominał. Odebrał Ostrowski pierwiastkowe wychowanie, to jest: nauczył się czytać, trochę pisać i do mszy służyć w Datnowie na Żmudzi, z kąd na opiekę do rodziny oddany, otrzymał wysoki urząd nędznego woźnicy. Służył lat sześć za lichą płacą, a gdy mu się już naprzykrzyło, udał się do Rygi, gdzie znowu przez lat sześć zostawał furmanem u niejakiego kupca i przenosił rozmaite z okrętów ciężary, co mu nareszcie zupełnie zrujnowało zdrowie, a więcłższego musiał szukać chleba. Zdobył się na turleci, wyuczył się kilku kuglarskich sztuczek, włóczył się z tem po świecie, a zawsze jednak lepienie z gliny jakichś cacek stanowiło mu pewną rozrywkę. Postanowił potem wyuczyć się lepienia gipsowych figur, ugodził się z niejakim Włochem, którego go bez litości obdarł i wyuczył zaledwie fabrykowania kiwających się kotów i żydów. — Jawi się Ostrowski z nowym swoim towarem na jarmarku w małym na Żmudzi miasteczku, nosi na głowie swoje arcydzieła, aż palcami wytknięty i wyszydony przez lud jarmarkowy, którego nie przywykł widzieć Polaka zajmującego się tego rodzaju przemysłem, traci wiarę w nowe dopiero powołanie swoje. Assesor nareszcie przyczepia się o paszport

i urojoną jakąś opłatę, zabiera mu kilka lepszych figur, resztę sam artysta ze złością tłucze, i przysięga, że już więcej kotów i kiwających się żydów fabrykować nie będzie. Cierpi wszakże nad niepowodzeniem swoim, zapada na zdrowie, i oto biedny niejakis garncarz daje mu przytułek, i tu dopiero wrodzone zdolności Ostrowskiego szybkim krokiem objawiać się poczęły. Ulepił wizerunek Chrystusa na krzyżu, nie źle mu to się udało, a więc do większych zaczął się brać rzeczy; były to wszakże zawsze kopije tylko rozmaitych krajowych i zagranicznych wyrobów. Wsparty przez zanego jednego obywatela, udaje się do Wilna, gdzie już wyłącznie jako skulptor swojemu się oddaje powołaniu; nie odważał się wszakże żadnych utwarzać oryginałów, a zawsze kopije tylko. Przed laty trzema dopiero, za kilkanaście groszy na dzień, najmuje jakiegoś biedaka i po całych dniach się morduje i trzodzi chcąc w worku pomieszanego z gliną biust jego ulepić. Idzie mu to bardzo ciężko, nie znał bowiem ani pierwszych swojej sztuki zasad, ani rysunku; po długiej wszakże i uciążliwej pracy, udało mu się biust najętego biedaka dosyć podobny wykonać. To mu dodało wiele siły i wytrwałości w ciężkim przedsięwzięciu; pracuje dalej, mniejsze już spotyka trudności, kopije bowiem ślicznie mu się udają i biusty łatwiej się tworzą. Otóż dopiero raz drugi zaledwie już Ostrowski stanął u celu swojej pracy, a stanął jedynie silną i niezłomną wolą swoją, i jest teraz pierwszym w naszej prowincyi rzeźbiarzem. Tak się już teraz wprowadził, że ulepienie biustu czasem kilka godzin tylko czasu mu zabiera. Prócz swojej własnej metody, nie zna żadnych innych prawideł sztuki, ani też rysunku. Uczono go wprawdzie rysunku sądząc, że mu to pożytecznem będzie, ale to się na nie nie zdało, owszem, przyniosło mu więcej trudności, robiąc niejakąś gmatwaninę z własną metodą jego. Mnóstwo dzisiaj ulepionych biustów zdbi pracownię Ostrowskiego, a cena ich bardzo przystępna daje nam sposobność zaopatrzenia się w tyle drogich dla nas pamiątek. Prace jego prócz Wilna, znane są już i w Warszawie, i w Kijowie i w innych prowincjach jeszcze. Powodzenie materialne znaczenie się polepszyło, pomimo to jednak nie wyszedł ze stanu mierności swojej, nie zdjął długiego szaraczkowego surduta, a zapracowanym groszem, rad bardziej z ubogim się podzielić, niżeli swoim własnym dogadzać wygodom. W Druskienikach ze sześć nowych utworzył biustów, wszystkie prawie doskonale mu się udały.

* Dla użytku naszych panów fotografów podajemy tu wypadek, który pisma berlińskie przed kilkoma dniami ogłosiły. Jeden z młodych elegantów Berlina, ładny chłopiec, ale zanadto zakochany w swoich powierzchownych powabach, zamówił portret swój u jednego z najpierwszych fotografów stolicy, ale gdy po wykończeniu cena zdawała mu się zbyt wysoką, zaczął kapryścić, ganić węzeł u chustki, fałdy u kamizelki, a nakoniec nie darował nosowi, ustom, oczom, słowem oświadczył stanowczo, że potrzebnie ma najmniejszego do niego podobieństwa, że go zatem nie weźmie. Artysta wysłuchał całej jeremjady, nie mu nie odpowiedział, tylko na ostatnie dictum a cerbum ukłonił się grzecznie i obracając się do kilku obecnych przytem obcych osób: „Panowie, rzekł, w razie potrzeby nie odmówicie mi świadectwa, że ten pan nie uznaje podobieństwa w tym portrecie.” Elegancik wyszedł zadowolony, że tak łatwo uwolnił się od kilkunastu talarów wydatku. Ale nazajutrz kilku przyjaciół (bo tylko przyjaciele zwykle donoszą nam o niepomyślnych nowinach) doniosło mu, że po rogach ulic porozwieszany jest portret jego *nieśluchanie podobny* z podpisem *Berliński szlifbruk*. Młodzik zaperzony wpada do fotografa, grożąc mu procesem za tak publiczną obelgę. „Jak to panie, odpowiada z wybornie udanem zadziwieniem artysta, czyż nie powiedziałeś sam, że portret ten nie ma z panem najmniejszego podobieństwa, mam na to świadków, nikt mi nie może wziąć za złe, że roboty moje nie mające podobieństwa do osoby istniejącej, wystawiam na widok publiczny, jako typy ogólne.” Dowodzenie było słusznem, i tylko zgodnie można było wydobyć się

z tego fatalnego kazusu. Młody elegant wyliczył na stół, żądane dniem pierwszej przez artystę 15 talarów, prosząc go o swój portret i usunięcie jego kopji z miejsc publicznych. Ale artysta tym razem, nie dał się tak lekko zaspokoić za wczorajsze niegrzeczne docinki. „Wczoraj panie, rzekł bardzo uprzejmie, był to pański portret i chciałem go oddać panu za 15 talarów, dziś jest to dzieło sztuki, typ, który pan chcesz nabyć z amatorstwa, i nie mogę zbyć go taniej jak za 50 tal.”

Na nie się nieprzydały próśby i targi, biedny adonis musiał zapłacić żądaną kwotę.

*** Falszowanie win.** Wiadome jest fałszowanie rozmaitemi, zdrowiu nawet szkodliwymi substancjami win, uskuteczniane przez handlarzy. Dr. Gall zaproponował uszlachetnianie win zupełnie nie szkodliwe. Radził on zbadać składowe części moszczu winnego jeszcze przed fermentacją i jeżeli niema dostatecznej ilości każdej składowej części dodać je poleca. Jeżeli n. p. winogrona nie dojrzałe, radzi dodać cukru, przeciwnie jeżeli zanadto przejrzałe, wody i weinsteinu. Sam robił próby rozmaite, równie jak i winiarze to czynili podług jego recept, i wszędzie otrzymali bardzo wyborne wino, niczem nie różniące się od naturalnego. Tym sposobem postępując, mówi Gall, będzie można, w krajach, gdzie winnice dotąd nieuprawione z powodu, iż dla zimna niedojrzały winogrona, zaprowadzić winną latorośl z wielkim pożytkiem. Warunkiem głównym jest zbadać chemiczne moszczu przed fermentacją i uzupełnienie brakujących lub niedostatecznych składowych części. Poczem dopiero fermentacja odbyć się ma w powolnie aż do 20° R. wzrósł się ciepło. Jeżeli wina często w trzecim i czwartym roku się męca i fermentować zaczynają, przypisuje on to, iż przy niedostatecznym ciepłe fermentacja moszczu się odbyła. Wina w piwnicach, nie mające smaku

dobrego, lub często męcące się, radzi zbadać chemicznie, dodać czego im potrzeba, i przy temperaturze 20° R. wprawić w nową fermentację.

Przyjechali do d. 6 października do Lwowa.

PP. Alfr. Wojczyński z Tuligłówn. Eug. Rychelli. Franc. Neuber. Jan Wallach. Kar. Schubuth z Wiednia. Franc. Menzek z Szarniatcu. Hen. Cichaczewski. Leon Krulikowski z Przemysła. Ferd. Krieseisen z Jasienia. Alex. Korzeniowski. Jan Kielanowski. Kar. Starzyński z Krakowa. Alex. Gnoiński z Krasnego. Mik. Petul z Zloczowa. Jan Zawadzki z Fajkowie. Ant. Mysłowski z Koropuza. Kon. Zgazdziński z Ulicka. Flor. Wysocki z Hrehorowa. Kon. Krobicki z Kurkowa. Alex. Swierzawski z Szczepiatyna. Max. Wosowiecki z Tarnopola

PP. Ant. Jaruntowski z Jabłónki. Jan Jaruntowski z Hermanowic. Sew. Dziokowski z Jarosławia. Franc. Bal z Tuligłówn. Frydr. Sabatowski z Błazowa. Alex. Dwernicki. Zyg. Augustynowicz z Sambora. Józef Meyer z Pesztu. Ferd. Onyszkiewicz. Franc. hr. Komorowski z Wiednia. Tad. Turkuł z Belza. Kaj. Pohorecki z Horpina. Paw. Lanc z Wierzbian. Winc. Gottlieb z Belza. Woj. Siarczyński z Streptowa. Włod. hr. Dzieduszycki z Poturzyca. Leon Nowicki z Kamionki str. Ludw. Jankowski z Bożykowa. Marc. Onyszkiewicz z Dylatyna. Alex. Jazwiński z Podniostrian. Franc. Skrzyński z Posadzek. Wilh. Schmidt z Chorostkowa. Jan Jaremkó z Brzezanic. Edw. hr. Borkowski z Gródka. Józ. hr. Zabielski z Brzeżan. Jan Hübner z Brodów. Jan Chwalibóg z Lipowic. Józ. Kęszycy z Jaryczowa. Mich. Sadowski z Krakowa. Ludw. hr. Zabielski z Wiednia.

Wyjechali do d. 6 października ze Lwowa

PP. Józ. Zagurski do Przemysła. Zyg. Kolkowski do Czerlan. Kon. Schmidt do Serebnicy. Stan. Parrot do Tarnopola. Franc. Torosiewicz do Stanisławowa. Jan Lukaszewicz do Jezierny. Józ. Chodylski do Podwoleczysk. Franc. i Ant. Krzysztofowicz do Trybuchowic. Alex. br. Czechowicz do Pererowa. Wikt. Brzowski oo Chmielowa. Szymon i Franc. Szymonowi do Spasowa. Józ. Piątkowski do Niedzwiedzy. Wład. Zawadzki do Jezierny. Onufry Łucki do Rawy. Edw. Ujejski do Melny. Wład. Zarewicz do Zawadki.

PP. Aug. Żurakowski do Horbacza. Leon Zaleski do Kolbajowic. Kaj. Lukaszewicz do Kodobestyt. Hen. hr. Martinitz do Pesztu. Ks. Ra-

dziwił do Krakowa. Alfr. Wojczyński do Żółkwi. Alfr. Rubczyński do Słonina. Jan Maciejowski do Belza. Maur. Rubczyński do B.łitówki. Leon hr. Ostroróg do Tarnopola. Tom. Frank do Kamionki str. Her. Łodyński do Milatyna. Stan. Bochdan do Lubienia. Tyt. i Jan Kielanowski do Kozłowa. Tyt. Zarzycki do Chotyłuba. Wład. Szczepański do Wiśniowczyka. Wład. hr. Badeni do Sorokowic.

Kurs telegrafowany z Wiednia 8. października.

Augsburg za 100 zfr.	107	Pożyczka 5%	81 3/8
Hamburg za 100 tal. branco	78 3/8	Akcyje banku	1060
Londyn za 1 funt szterl.	10 17	Kolej północna	2682 1/2
Medyolan za 300 lirów	104 1/4	Obl. ind.	74 1/2
Paryż za 300 franków	123 1/4	Nowa pożyczka z loteryą	105
Agio duk. ces.	8 1/8	Pożyczka narodowa	85 1/2

Dzisiejszy kurs lwowski.

	Gotówka	towarem
	zfr. kr.	zfr. kr.
Dukat holenderski	4 48	4 51
Dukat cesarski	4 52	4 56
Półimperyal zł. rosyjski	8 24	8 28
Rubel papierowy	—	—
Rubel srebrny rosyjski	1 57	1 58
Talar pruski	1 52	1 55
Polski kurant i pięciozłotówka	1 12	1 15
Galicyskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	80 43	81 15
Galicyskie obligacje indemnizacyjne bez kuponu	75	76
5 proc. pożyczka narodowa	85	84
Srebro	103 50	106 30

DNIA 3 PAŹDZIERNIKA.

	po	do
	zfr. kr.	zfr. kr.
Na dzisiejszym targu płacono:		
Korzec pszenicy ozimej	9 56	10 24
„ żyta	5 36	6 30
„ jęczmienia	—	5
„ owsa	3	3 18
„ grochu	—	—
„ hreczki	5 12	5 36
„ ziemniaków	2	2 24
Sąg drzewa bukowego	13	15
„ sosnowego	—	—
Centnar siana	48	56
„ słomy	30	38
Garniec 30 stopniowej okowity bez opłaty	—	—

INSERATY.

Nauka tańców.

Przed parą laty było moim usilnem staraniem obznać szanowną Publiczność z nowymi tańcami, jako to: polką *tremblante*, *mazurką* i *szkocką*, które teraz prawie w całej prowincyi naszej rozpowszechniły. Powtórnem mojem staraniem jest szanowną publiczność nowymi tańcami, które tak w Wiedniu, jak i w Paryżu, Warszawie, Dreźnie itd. z wielkiem zadowoleniem są przyjęte, zadowolnić. Spodziewam się, że szanowna Publiczność dla obznajomienia się z temi nowymi salonowymi tańcami, jako to: *L'alliance Quadrille* (polka mazurka pas), *la varsoivienne Mazurka*, *la sicilienne*, *saltarello*, *l'imperiale*, *tyrolienne* i *Tompson tremblante*, zechce się do nowego abonamentu przy wałowej ulicy Nr. 759 1/4 w kamienicy OO. Bernardynów do szkoły tańców **Antoniego Schön** złożyć. Dla dzieci udzielam tak w moim domu, fakoteż i po domach za umiarkowaną cenę lekcye wszystkich dawniejszych i najnowszych konwersacyjnych i solo tańców, podług wiedeńskich, paryzkich, warszawskich i berlińskich żurnarów.

(Nr. 122. 1.)

Antoni Schön.

Przy placu Dykasteryalnym pod godłem Paryżanki już nadeszły:

STROJE DLA DAM

wiedeńskie i zagraniczne, mianowicie w najwytworniejszym tegoczesnym guście: **plaszcz**, **zarzutki**, **mantyle**, **kapelusze**, **stroje różnego rodzaju na głowę**, **hafty**, tudzież dla dzieci **śukienki**, **kaftaniki**, **kamaszki**, **trzewieczki**, **czyperzki** i **kapuze** z najpiękniejszej włóczki i wełny, w rozmaitych kolorach z najpiękniejszych fabryk krajowych i zagranicznych, których w tymże sklepie po najniższych cenach nabyć można. (Nr. 118. 2-5.)

(Nr. 105.)

Jan Balko

(4)

poleca swój

SKŁAD FORTEPIANÓW

przy ulicy Pojezuickiej w domu hr. Karnickiego,

ze znacznym zapasem fortepianów budowy pierwszych mistrzów wiedeńskich i paryzkich i ręczy za doskonałość i trwałość instrumentów.

Przyjmuje zamówienia na francuskie i angielskie fortepiany jako też stare fortepiany w zamian za nowe, niemniej podejmuje reparacje i strojenie fortepianów.

Organopatyczne

(szwedzkiej gimnastyki)

ćwiczenia odbywają się w sali leczenia codziennie przy ulicy pojezuickiej pod l. 148 2/3, godzina przyjmowania i ćwiczenia dla kobiet od 11 - 1/2, dla mężczyzn i chłopców od 1/2 - 2.

Koszta miesięcznie wynoszą 20 zfr. m.k.

Dla mniej zamożnych i potrzebujących dłuższej kuracyi 10 zfr. m. k.

Słabości i zeszpecenia ciała, jakie leczy organopatja są: Zawrót głowy, spięzka, bezsenność, niektóre słabości płuc i serea, słabość w trawieniu, wzdęcie, skłonność do kolek, częste rozwolnienie i zatwardzenia, słabość spodniej części ciała, anomalie regularności biadażka, hemoroidy, kongestje wszelkiego rodzaju, zimne ręce i nogi (jako przyczyna wielu słabości) reumatyzm, gościec, bole pleców i krzyżów, cierpienia pacieryowe, melancholja, hipochondrja, różnorodne słabości nerwów, sparaliżowanie, kurcze, taniec św. Wita ogólne lub częściowe osłabienie nerwów i muszkułów, osłabienie po utracie soków, krzywa szyja, naprzd zwieszona głowa, naprzd lub w tył wydana wierzchnia część ciała, wysokie ramiona, skurczenie paciery (jeżeli kości nie brakują), wysokie biodra, raptury, (przez zwięzienie kanału rapturowego) skurczenie rąk, palców, kości i nóg, stężalność członków (jeżeli stawy członków nie są z sobą substancją kościenną zrosnięte), kurczone członki (po minionem już zapaleniu).

Nr. 66. 13-52.)



MOLLA

proszki Seidlickie,



Na ostatniej paryzkiej powszechnej wystawie wedle urzędowej Gazety Wiedeńskiej, z pomiędzy wszystkich lekarstw domowych **jedynie i wyłącznie medalem w nagrodę** zaszczycone — który to niezawisły wyrok międzynarodowego sądu jest niezachwianym dowodem jakości i użyteczności tego preparatu, celującego nad wszystkie podobne fabrykaty krajowe i zagraniczne.

Jedyny skład centralny: **Apteka pod Bocianem**, na przeciw hotelu Wandla w Wiedniu (*Apotheke zum Storch, Tuchlauben*).

Cena opieczetowanego oryginalnego pudełka: 1 zfr. 12 kr. Objasnienie, jak tych proszków używać, dołącza się we wszystkich językach.

Długoletnie doświadczenie i tysiące przykładów przekonały wszystkich o wybornych skutkach tych proszków; obecnie sława ich rozszerza się za granicami Austrii. Jest już faktem tysiąckrotnie stwierdzonym, iż proszki te okazały swój najdziałniejszą wpływ przy wszystkich chorobach żołądkowych i wewnętrznych w ogóle; leczą od cierpienia na wątrobę, od zatkania, hemoroidów, zawrotu głowy, bicia serea, kongestyi, kurczów żołądkowych, zaflegmienia, zgagi, i z rozmaitych chorób dawkich. Niezliczona ilość osłabionych nerwów osób, rozumem używaniem proszków seduckich odzyskały dawniejsze zdrowie i dawną siłę.

Polecenia dla Lwowa uskutecznia **Karol F. Milde**, w handlu win i korzeni, w rynku. Zamówienia z prowincyi przesyła pocztą. (Nr. 76. 15-15.)